

Dwa studia poważne i jedno wesołe

Nowy Irzykowski, Parandowski i Makuszyński

Oto leżą przed nami trzy książki trzech znanych autorów. Dwie pierwsze wydane nakładem warszawskiego „Roju”, a trzecia nakładem Jakubowskiego we Lwowie.

Pierwszy autor Irzykowski, akademik, zajmuje tu pierwsze miejsce rozmiarem książki „Słoń wśród porcelany” (*). Gruby tom, blisko 400 stron, właściwie 400 stron jest trochę fałszywą informacją, książkę czyta się tak, jakby miała stron nie 400, ale tysiąc. To nie znaczy, że jest — jak to się mówi — ciężka, tylko, że wymaga zastanowienia, wewnętrznej polemiki, sprawdzania oryginalnych sądów autora, i że jest „piątą esencją”, wyciśniętą z najrozmaitszych artykułów Irzykowskiego. Często jeden rozdział składa się tu z kilku fragmentów kilku artykułów, bo ulubiony sposób wykładu znakomitego krytyka, to polemika, w której odsłania coraz dalsze perspektywy, zagadnienia, coraz je bardziej wyjaśnia, uprzednia i równocześnie rozszerza, wciągając do dyskusji sprawy, poruszone przez przeciwnika.

Książka Irzykowskiego jest nieodzowna w bibliotece każdego, kto żyje blisko z naszą literaturą i interesuje się prądami estetycznymi. To jakby historia walk literackich, opowiedziana przez ich najgorliwszego uczestnika.

W pierwszej linii idą uderzenia trzy najcięższe ataki. Część pierwsza: „Ścieżce trzech Gorgon” zawiera artykuł o „Programofolii”, atakujący grupę „Skamandra” i nasze wleczenie się w ogonie zachodnio-europejskich programów estetycznych, drugi pisze o plagiacie i walczy o oryginalność naszej twórczości, a trzeci „Niezrozumiałość” bije w oryginalność fałszywą, w strojenie się w dawne piórka i pisanie bezsensownych dziwactw. Tu Irzykowski rozstrząsa — bardzo ważne pytanie: czy autorowi wolno być niezrozumiałym — nie do odcyfrowania, nie do odczytania.

Następny cykl „Dwa F” jest torpedą przeciw futuryzmowi. Pierwszy artykuł „Futurizm, a szachy” w żywym, przejrzystym porównaniu przedstawia cechy futurizmu i jego stosunek do historycznego rozwoju literatury, drugi artykuł — „Uroki naturalizmu” — występuje przeciw uproszczonemu pojmowaniu naturalizmu i wskazuje na jego wartość, świetną przeciwwagę wartości futurystycznych, dalej idzie polemika z L. Chwistkiem, z teoretykiem formizmu, następnie szkice „Dadanaizm” — o praktyce formizmu, o formistycznej poezji, całość zamyka „Likwidacja futurizmu”.

Część trzecia — to „Bziki teatralne”, złożona z dwóch rozpraw. Pierwsza ocenia różne modne eksperymenty reżyserskie,

*) Karol Irzykowski: „Słoń wśród porcelany”. Str. 355. Warszawa, 1934. „Rój”.

a druga rozstrząsa rolę dramatu w Polsce.

W części czwartej „Przesady i przesady krytyki” Irzykowski ple ni różne krytyczne nalogi, by po takich pięciu kataplazmach zakończyć pozytywnie rozprawą „Godność krytyki”.

W części piątej „Pro domo sua” przypomina swoją walkę o treść i łączy ją z nowymi obrazami literatury, dalej w części szóstej pisze o dwóch teoretykach poezji, o J. N. Millerze i o T. Peiperze.

Książkę zamyka właściwie część siódma „Jednostka na śledej trzecie społeczeństwa”, którą można modnie zatytułować „O społecznej roli literatury”. Tu Irzykowski napastuje prostactwo ujmowania zjawisk literackich z punktu widzenia „materiałizmu dziejowego”. Kończy cykl obszerną oceną książki Kruczkowskiego „Kordjan i cham”.

Na ostatnich stronach mamy jeszcze drobny szkic o „Trenach” Kochanowskiego.

Inny charakter ma zbiór esejów Parandowskiego. „O dwiedzi i spotkania” (**) mówi o literaturze zachodniej. Nie są analityczną krytyką, tylko jak-

**) Jan Parandowski: „O dwiedzi i spotkania”. Str. 235. Warszawa, 1934. „Rój”.

by pamiętnikiem przeżyć literackich. Książka pisana nie przez krytyka, ale przez sumiennego czytelnika i to czytelnika wysokiej miary.

Pierwsze miejsce zajmuje szkic o Flaubercie, piękna opowieść o mozołach pisarskim i o powołaniu pisarza. Dalej idzie essay „Anatol France”. Pochwała wielkiej kultury antycznej daje Parandowski w sylwetce Tadeusza Zielińskiego, kreśląc jakby symboliczny obraz jednego z największych współczesnych humanistów; wślad za tem idzie artykuł o rocznicy Kochanowskiego, pełny wiary w renesans staropolskiej literatury. Obok tego czytamy krytykę pozytywistycznego „Faraona”.

Trzy ostatnie szkice można zgrupować razem. Są to „Remarque”, „Zdrada klerków” i „W obronie Zachodu”. Mają one pewne piętno aktualności. Charakterystyka książki Remarque’a, potrącenie o zagadnienie wojny przygotowuje nas do dwóch następnych rozpraw — polemiki z Julianem Bendą o jego głośną książkę „La Trahison des clercs” i polemiki z Henri Massis, ostrzegającym Europę przed Azją w książce „Défense de l'Occident”.

Szkicami z dziedziny kultury zaczyna się także nowa książka

Makuszyńskiego „Śpiewajacy diabeł” (***).

Jest to zbiór feljetonów i artykułów. Dobrze wypadło, że pisze się o niej zaraz po Parandowskim, bo gdy Parandowski wielbi świat starożytny, Makuszyński zaczyna pochwałą Italii i jej klejnotów renesansowych.

Cykl „O sole mio” słuwi kolejno Florencję, Bokokusza, Wenecję i Padwę. Potem z wesołą leżką wspomina Makuszyński dawne czasy, życie krakowskiej i paryskiej cyganerii, by urczyćcie zakończyć artykułem na złożenie wzkł Kasprowicza na Harandzie.

Teraz już mamy zwykle, wesołe powiastki pana Kornela. Zbiór złośliwych przytyków pod adresem prasy „Czarno na białem w gazecie”, z doskonałą parodią wywiadów i sensacji sezonu ogórkowego. Drugą porcję jadłowitości stanowią trzy artykuły o bridge’u. Dałoby się je nazwać „pistolet, służący do zgładzenia kibiców, brydystów gadających i brydystów przemadających”.

Tom uzupełniają: „Bałtyk z lotu mewy” i „Radio, telefon i śpiew”.

Z. B.

***) Kornel Makuszyński: „Śpiewajacy diabeł”. Str. 288. Lwów, 1934. K. S. Jakubowski.

Z nauki i sztuki

Literatura

— Wieczór poświęcony literaturze polskiej w Bukareszcie. Staraniem rumuńskiego Towarzystwa Współpracy Intelektualnej odbył się w Bukareszcie wieczór, poświęcony literaturze polskiej, na program którego złożyli się: odczyt dr. Heleny Eftimii o polskiej literaturze romantycznej, odczyt p. Steca o współczesnej poezji polskiej i deklamacje urywków z tej poezji w przekładzie rumuńskim p. Duszy Czary. Na wieczorze tym był obecny poseł Rzeczypospolitej Polskiej, p. Arciszewski.

— Marja Dąbrowska o królu Albercie. „La Nation Belge” p. t. „Held kobiet-Polek dla króla Alberta”, podaje w pełnym brzmieniu list Marji Dąbrowskiej, laureatki literackiej nagrody państwowej, wyśtosowany na ręce posła Jackowskiego w Brukseli. List ten brzmi jak następuje:

„Jestem głęboko wzruszona, gdyż w Belgji spędziłam swą młodość i wówczas było mi dane tak często widzieć zdaleka króla Alberta, królową Elżbietę i ich dzieci, wówczas jeszcze małe. Nie zapomnę nigdy olbrzymiej popularności króla Alberta, jaką cieszył się wśród wszystkich klas społecznych, także najbardziej radykalnych. Pamiętam, ile szacunku i miłości budził On wśród robotników i w ogóle ludzi pracy. Płaczę wraz z całą Belgją ukochaną nad grobem wielkiego i szlachetnego króla Alberta. Piszę p. ministrowi to wszystko, gdyż Belgja jest dla mnie

krajem, któremu dużo zawdzięczam i który bardzo kocham. Marja Dąbrowska”.

— Piątki społeczno-literackie Polskiej Macierzy Szkolnej. Liczne zgromadzenia publiczność z zainteresowaniem wysłuchiwała w piątek, dn. 2 marca r. b., w sali Theologium (Traugutta nr. 1) ciekawych i głęboko ujętych uwag Stanisława Piaseckiego o „Epopei Rodziny Niechciejów”. W następny piątek, tj. 9-go marca r. b. o godz. 19-cj., w tej samej sali, mówić będzie prof. Andrzej Tretiak o „Sadze Rodu Forsytów” J. Galsworthy’ego.

Plastyka

— Otwarcie wystawy sztuki polskiej w Tallinie. Naczelnik państwa, Paets, dokonał uroczystego otwarcia wystawy polskiej sztuki współczesnej w Tallinie. W wygłoszonym przemówieniu naczelnik państwa podkreślił, iż Polska, posiadająca wielowiekową cywilizację, może wywierać dobroczynny wpływ na życie kulturalne Estonji.

Na otwarciu byli obecni członkowie rządu, członkowie Towarzystwa Zbliżenia Estońsko-Polskiego z posłem K. Einbunden, przewodniczącym parlamentu estońskiego na ezelo, charge d'affaires poselstwa Rzplitej, dr. J. Starzewski i inni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego oraz liczni zaproszeni goście ze sfer kulturalno-towarzystwowych. W poselstwie polskim z okazji otwarcia wystawy wielkie przyjęcie, na którym byli obecni członkowie rządu, korpusu dyplomatycznego i sfer kulturalnych, politycznych, go-

spodarczych oraz przedstawiciele kolonji polskiej.

Muzyka

— Odznaczenie muzyków polskich. Jak się dowiadujemy, Karol Szymanowski i dyr. Grzegorz Fitelberg odznaczni zostali przez króla jugosłowiańskiego komandorj ordera św. Sawy.

— Tournée Grzegorza Fitelberga. Grzegorz Fitelberg po powrocie z Kijowa gdzie dyrygował z wielkiem powodzeniem paroma koncertami, udał się do Włoch, gdzie dyrygować będzie w Turynie i Bolonii. Z Włoch Fitelberg pojedzie do Bukaresztu, Budapesztu, Wiednia i Pragi.

— E. Bandrowska-Turska jedzie do Moskwy. Wielki Teatr Akademicki Z. S. R. R. w Moskwie zaprosił Ewę Bandrowską-Turską na występy gościnne w operach: „Lohegru”, „Lakmé”, „Rigoletto” i „Cyrylik Sewilski”.

— 75-lecie urodzin Hubaya. Najwybitniejszy obecnie skrzypek węgierski, Eugenjusz Hubay, członek Izby Wyższej i dyrektor Wyższej Szkoły Muzycznej obchodzi 75-lecie swych urodzin.

Różne

— Ordonówna w... Palestynie. Przybyła do Palestyny Hanka Ordonówna. Pieśniarka da kilka koncertów pieśni polskich, hebrajskich i francuskich. Żydowska prasa miejscowa poświeta pieśniarce życzliwe głosy.

Listy do redakcji

Oświadczenie p. Faszczewskiego

Otrzymujemy poniższy list od p. Faszczewskiego z prośbą o umieszczenie, który w myśli zasady „audiat et altera pars” drukujemy, wyrażając zarazem przekonanie, że sprawa poważnych zarzutów p. Stanisława Wyrzykowskiego, wyjaśniona będzie przez sąd:

Sanowny Panie Redaktorze! W związku z wystąpieniem p. Stanisława Wyrzykowskiego w nr. 54 „ABC” z dn. 24 lutego r. b., w którym zarzuca mi plagiat jego powieści p. t. „Moskiewskie Gody” — uprzejmie proszę Szan. Pana Redaktora o zamieszczenie na łamach swego cennego pisma, poniższego oświadczenia:

Proces sądowy, wytoczony przeze mnie p. Stanisławowi Wyrzykowskiemu o oszczerstwo i obrazę, ustali niewątpliwie wartość imputowanych mi zarzutów. Zanim jednak to nastąpi, pozwolę sobie na podstawie faktów, ustalić niektóre szczegóły, odnoszące się do mojej duologii historycznej, której pierwszym ogniwem jest właśnie „Caryca Maryna”.

P. Wyrzykowski z niezachowaną pewnością twierdzi, iż „Caryca Maryna” zakończył na tym okresie historycznym, gdzie urywa się i jego powieść. Według p. Wyrzykowskiego bez jego „Moskiewskich Godów”, „nie byłbym zdolny postąpić dalej ani kroku, chociaż na powieści tej nie kończą się bynajmniej założone dzieje carowej”. O to, czyby p. Wyrzykowski zechciał postarać się o książkę „nieznanego dotąd w literaturze autora”, którą wydał przed rokiem, a mianowicie o moją powieść biograficzną p. t. „Kleopatra” — na str. 256 znalazłby zapowiedź rychłego pojawienia się na rynku wydawniczym mojej duologii historycznej, której część pierwsza stanowi „Caryca Maryna” — druga zaś, zamykająca tragiczne dzieje wojewodziańki sandomierskiej — „Luna nad Moskwą”. Nad duologią tą, co zostanie stwierdzo-

Tłok w księgarni

Dawno niewidziane zjawisko tłoku w księgarni można obserwować od tygodnia w ekspedycji wydawnictwa Kasy im. Mianowskiego (Nowy Świat 72) — Pałac Staszica. Nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu księgarnia, ale wszakże kupuje się tam książki i to wyłącznie „poważne”, naukowe. Nauczyciele, urzędnicy, studenci i inteligencja wolnych zawodów korzystają z ostatniego tygodnia taniej sprzedaży wydawnictw Kasy im. Mianowskiego, aby zaopatrzyć się w cenny podręcznik, dzieło naukowe, lub naukowo-popularne.

Tadeusz Prus - Faszczewski

Warszawa, 4 marca 1934 r.

Głośna powieść

Władysława Jana Grabskiego

p. t.

BRACIA

Cena zł. 3.-- Nakład „Roju”

Z muzyki

Recital Woytowicza

Poranek muzyki ukraińskiej

W sobotę, dnia 3 marca odbył się w sali Konserwatorium recital portepianowy Bolesława Woytowicza, który nasunął wiele uwag dotyczących się nie tylko samej oceny gry młodego pianisty. Leży przedemną pierwszy, doskonale zredagowany zeszyt, kwartalnika p. t. „Muzyka Polska”. Zawiera on szereg refleksji dotyczących się naszego życia muzycznego. Niewesołe to refleksje, tembardziej, że zupełnie uzasadnione. Czytamy m. in., że „polscy muzycy, nawet wybitniejsi, muszą do swoich koncertów sporo dopłacać”. Czy jedynie winien ten „świat muzyczny”? Nie należy do tych, którzy są skłonni wszystkie winy przypisywać publiczności, przeciwnie widzę je zupełnie gdzieindziej. I to w pierwszym rzędzie. Niemniej jednak, nie popadną w zupełne

zresztą nieuzasadnioną krańcość.

Obserwując tę t. zw. „muzyczną publiczność warszawską”, nie mogę się nadziwić owemu traktowaniu przez nią muzyki, takiej sile działania reklamy, jaką mamy możliwość zaobserwować, temu, jakże często niewiedomo dlaczego, zapewnianiu sal, podczas gdy na koncerty, zasługujące na prawdziwie zainteresowanie nie przychodzi prawie nikt. Sprawa ta wymaga szerszego omówienia i należy do niej powrócić. Zmuszenie szerokiej publiczności do własnych, ściśle własnych refleksji, zrewidowanie swojego stosunku do sztuki, musi dać pewien wynik. Oczywiście o działaniu drugiej strony należy pomówić i to nierównie szerzej. Rewizja pewnych pojęć, nawyków i przyzwyczajzeń jest konieczna. I wy-

snuć pewnych wniosków, które, aż się narzucają.

Woytowicz rozpoczął swój koncert sonatą fis - dur Beethovena, pokonując trudności, istotne trudności, tkwiące w odtwarzaniu utworów Beethovena. Połączył w niej swą ogromną technikę z umiejętnością wydobywania tonu, którego nie traci nawet przy operowaniu efektami natury technicznej, jak pasaże i biegniki. Winien sobie to artysta cenić i — wyzyskiwać, zestawienie bowiem tonu z dużą techniką, pozwalającą na atakowanie najtrudniejszych utworów, dać może wynik o znaczeniu zupełnie pierwszorzędem. Nie należy tylko poddawać się zbytnio pokusie — wirtuozji, żeby nie wybijała się ona na plan pierwszy. A to jednak grozi.

Niebezpieczeństwo to przejawiało się w tendencji do przyspieszania, na czem traciła interpretacja. Przykładem chociażby ballada f-dur Chopina, w której stracono wyraz skonstrastowania andantino z drugą częścią, wyraz, którego jedynie siłą uderze-

nia uzyskać nie sposób. Niebezpieczeństwo to przejawiało się i w wyborze utworów, dominującej stronie technicznej, i we własnych nawet kompozycjach (trzy tańce), gdzie również ona duża odgrywa rolę. Uleganie temu, wiedzy do wirtuozji, ale wyłącznej wirtuozji. A przecież artysta techniką swą może już dzisiaj rozporządzać dowolnie. Zużyć ją może ba przedewszystkiem dla ekspresji, którą np. wydobywał w sobotę w tak naprawdę trudnych utworach, jeśli idzie o odtworzenie, jak sonata Beethovena i toccata organowa e-dur Bacha. One już same mogły świadczyć o zaśluzonej opinii pianisty wysokiej klasy.

Program zawierał jeszcze szereg łączących w charakterze artysty utworów Debussy’ego i Ravela.

Niedzielną porannek symfoniczny w Filharmonji poświęcono muzyce „ukraińskiej”. Użycie przeze mnie cudzystawu jest zupełnie zrozumiałe; nie był to bowiem koncert muzyki ukraińskiej

w znaczeniu etnograficznym, ale politycznym.

Reprezentowały ją utwory Lwa Rewuckiego, Antoniego Rudnickiego, Wasyla Barwińskiego i Borysa Latoszyńskiego. Przykłady te wiele mówią o charakterze tej muzyki. Pierwsze wrażenie, to stwierdzenie słabego kontaktu z muzyką staroruską, czy też cerkiewną, czy ludową, a widoczne silne uleganie wpływom muzyki współczesnej. Konjunktura zresztą przychylna. Tej pustki, którą się wyczuwa, tego braku oparcia o istotną tradycję narodową, nie wynagradzają akcenty, uihujące świadomością podkreślać charakter „narodowy”, chociażby przeznadzuwanie perkusji w sposób monotony, nużący, a czasami znowu niezwykle raślasliwy, często poprostu — nieumiejętny.

Przykładem chociażby suita Rudnickiego, gdzie przeledowanie instrumentacji łączyło się z mocno prymitywnym użyciem kotła, stwarzając poprostu kolizje.

Poza perkusją nadużywa się fortepianu. Niema to jednak ta-

kiego znaczenia, jak np. u Strawińskiego. Robi wrażenie prymitywizowania, ale tym razem zupełnie nieświadomego.

Zadziwił natomiast brak pierwiastków lirycznych, które jedyne nie były podkładem pieśni Barwińskiego.

Śpiewała je z towarzyszeniem orkiestry Marja Sokół, artystka odarzona dużym głosem lirycznym o ładnym brzmieniu i dobrej szkole, który w połączeniu z umiejętnością interpretacji oddawał prawdziwie charakter pieśni.

Orkiestrę prowadził Antoni Rudnicki. Nie potrafił całkowicie wydobyć tego, czego niewątpliwie pragnął, ale to też trzeba zaznaczyć, że orkiestra nie była na tym poziomie, na jaki stać. Wrażenie, które się stale odczuwa na koncertach niedzielnych. Wskazywałoby to na to, że się je traktuje inaczej, aniżeli piątkowe. Byłoby to doprawdy karygodne.

W. Narusz-